

# Życie

wielodzietnym. Naprawdę byłoby to wielka szkoda - przekazuje Marta Makowska. Nie ukrywa, że z mężem już zaplanowali kolejne, większe wydatki za pieniądze z rządowego programu. 14-letnia ciosa im się „sypie”, więc chcą wymienić ją na nowy model. Na zupełnie nowy ich nie będzie stać, ale na taki pięć-, sześcioletni już tak. Czytali w gazetach, że gdy ruszyły wypłaty „500+”, to ludzie ruszyli do komisów samochodowych. Kupowali głównie bardzo stare auta. Brzwa się, że nie poczekał i nie uzbierał więcej na trochę młodszy model. W końcu bezpieczeństwo rodziny jest najważniejsze. - Myślmy też nad kupnem laptopa. Mamy w domu komputer stacjonarny. Dziewczynki skarżą się, że bardzo wolno chodzi. Od kilku miesięcy proszą nas o laptopa. Czekamy na promocję przed gwiazdką. Z doświadczenia wiemy, że wtedy najbardziej opłaca się kupować nowy sprzęt - podsumowuje Jacek Makowski.

## Skoro rząd mu daje pieniądze, to je bierze

Co miesiąc 1,5 tys. zł z programu „500+” wpływa na konto pana Marka, przedsiębiorcy z Grudziądza. Prowadzi własną firmę i zarabia prawie 20 tys. zł miesięcznie. Żona nie musi pracować. Mają czworo dzieci. Najstarszy syn Bartek ma 17 lat, Michał niedługo skończy 15 lat, Zuzia - 13 lat, a Mateusz - 10 lat.

Gdy program jeszcze nie wszedł w życie, słyszeli, jak jego pracownicy szepotali w kuchni w firmie, że są ciekawi, czy pan przesyłać będzie do państwa rekwyzytym, którą jego żona wyda na wakacje. Już wtedy sobie pomyślał, że tak zrobi. Weźmie pieniądze, skoro mu je dają. Wszystko, co dostali, z żoną przeznaczali na wakacyjne wyjazdy dzieci. Musieli jeszcze trochę dołożyć, bo nie były to zwykłe kolonie czy obozy, tylko takie iżykowe za granicą. Wysłałi swoje pociechy do Londynu. Nie żałują tego wydatku, bo uważają, że w naukę języków warto zainwestować każde pieniądze.

Kolejne transze z rządowego programu grudziądzianin chce odłożyć. Myślał, by założyć dzieciom lokaty w banku, ale sprawdził, to się nie opłaca. Oprocentowanie jest bardzo niskie. Dlatego też wziął pod uwagę zakup obligacji skarbu państwa. Jeszcze nie zdecydował.

Na pewno dzieci nie dostaną gotówki do ręki. Z żoną zdejmuje sobie sprawę, że szybko by ją przepuścili na głupoty. Uczymy je, by szanowali pieniądze. Co miesiąc Bartek, Michał, Zuzia i Mateusz dostają po 20 złotych kieszonkowego. Jeśli mają jakis niespodziewany wydatek albo na przykład pod koniec miesiąca już wydałi kase, a chcieliby wyjść z kolegami czy koleżankami na pizzę, to damy im pieniądze. Oczywiście muszą o nie poprosić - opowiada grudziądzianin.

Na pytanie, czy nie myślał, by choć część pieniędzy z „500+” przeznaczyć na pomoc innym, odpowiada, że na razie nie ma takiego planu. Przyznaje, że co jakiś czas gdy w mediach widać apel fundacji czy koleżanki na pizzę, to damy im pieniądze. Oczywiście muszą o nie poprosić - opowiada grudziądzianin. Na pytanie, czy nie myślał, by choć część pieniędzy z „500+” przeznaczyć na pomoc innym, odpowiada, że na razie nie ma takiego planu. Przyznaje, że co jakiś czas gdy w mediach widać apel fundacji czy koleżanki na pizzę, to damy im pieniądze. Oczywiście muszą o nie poprosić - opowiada grudziądzianin.

**Pierwsza krzyżowa przeszczepienie nerek** zostało przeprowadzone w lutym 2015 r. w Warszawie.

**W klinice transplantologii w „Januszu”, od początku sierpnia (2000 r.) przeprowadzono 1047 operacji, w tym 28 z nerką pochodzącą od żywych dawców. W tym roku wykonano 38 przeszczepień.**



Dr hab. Maciej Ślupski (po lewej), dr Emilia Wójcik (z prawej w głębi) i Katarzyna Gorbonus, pielęgniarka operacyjna

## Sojusz bydgosko-toruński nerkami przeszczepionymi przypieczętowany

**Bogumiła Kwiatkowska chciała ratować męża. - Mam dwie nerki, jedną ci oddam - obiecała. Nie pasowała. Jej narząd dostał Krzysztof, mąż Aliny Sołtys. Ona zaś podzieliła się nerką z Januszem.**

### Podziel się sobą

**Hanka Sowińska**  
hanka.sowinska@pomorska.pl

**T**o trzecia doba i kolejne godziny nowego życia. Bydgoszczanin Janusz Kwiatkowski wie, że skończyła się niepewność. Takie same uczucia towarzyszą Krzysztofowi Sołtysowi. Leżą w śpiączkach, obok - na wyścignięcie rękami - jego żony. W ich organizmach, od wtorku 13 września, pracują nerki żon. Ale nie ich.

- Teraz jesteśmy rodziną. W końcu coś tu mamy - pan Janusz kładzie rękę na swoim brzuchu. Tam, gdzie lekarze z bydgoskiego „Janusza” wszczepili mu zdrową nerkę pochodzącą od Aliny Sołtys.

Takiej operacji w Klinice Transplantologii i Chirurgii Ogólnej jeszcze nie było. To drugi w Polsce i pierwszy w Szpitalu Uniwersyteckim nr 1 zabieg krzyżowego przeszczepienia nerki.

Operacja rozpoczęła się przed godziną 8 rano. Równocześnie dwa zespoły lekarsko-pielęgniarskie pobrały nerki od obu pań - Bogumili i Aliny. Żony, że względu na niegodność grup krwi, nie mogły oddać mężom swojego narządu. Żona z jednej pary oddała mężowi z drugiej pary - tłumaczy zawiśleki krzyżowej wymiany nerki dr Aleksandra Wodarska, regionalny koordynator pobierania i przeszczepiania narządów.

Początkiem niewyjątkowego zabiegu sęgnął grudnia 2014 r. - Wtedy w naszym punk-

cie konsultacyjnym spotkałiśmy się z pierwszą parą. Drugą poznaliśmy w lipcu 2015 r. W tym czasie trzeba było wykonać wiele badań. Dawcom zajmowaliśmy się my, jako ośrodek transplantacyjny, biorącymi stację dializ. Badania miały odpowiedzieć, czy nie ma przeciwwskazań do pobrania nerki.

Były wykonywane próby krzyżowe - wstępna, kilka tygodni temu, by sprawdzić, czy między parami nie ma przeciwwskazań immunologicznych, druga - kilka dni przed zabiegiem.

Dr Wodarska: - Trzeba było jeszcze uzyskać zgodę Komisji Etycznej Krajowej Rady Transplantacyjnej i sądu rejonowego właściwego dla dawcy. W tym przypadku sądu w Bydgoszczy i Toruniu. Wtedy dopiero został wyznaczony termin zabiegu i ostateczna próba krzyżowa.

Był listopad 2014 r., kiedy Janusz Kwiatkowski dowiedział się, jego jedyna zdrowa nerkę nie pracuje - Pierwszą miałem usuniętą 13 lat temu. Powód? Nowotwór. Ta, która została, powinna wystarczyć, ale stało się inaczej - opowiada.

Bardzo źle się czuł. - Myślałem, że to jakiś wirus. Żona w końcu mnie zarejestrowała do lekarza. Usłyszałem, że katastrofa, kreatynina bardzo wysoka, a nerkę nie do uratowania. Przygotowano mnie do dializ. Przetrawiałem półtora roku bez dializ. Do 9 czerwca. Dłżej się nie dało. Nie mogłem siedzieć, nogi robiły się jak bakali, samopoczucie było fatalne.

Bogumiła Kwiatkowska: - Kiedy mój trafił na neologię od rana mu powiedziałam: Nie martw się, ja mam dwie nerki, jedną ci oddam i będziemy żyć szczęśliwie. Potem okazało się, że oddam nie Januszowi, a Krzysztofowi, ale jakie to ma znaczenie. Najważniejsze, że się udało. O tym się nie myślał, czy mężowi, czy komuś innemu. Tyle osób czeka na swoją szansę.

Transplantologia nie jest pan Bogumile obca. - W mojej rodzinie już był przeszczep. Mąż oddał żonie nerkę. Od operacji minęło 3,5 roku. Marlena wróciła do pracy. Wszystkie jest w porządku. Kiedy trafiłiśmy do szpitala, Marlena była akurat na kontroli. Odwiedziła nas i wspierała.

Początkiem niewyjątkowego zabiegu sęgnął grudnia 2014 r. - Wtedy w naszym punk-

stałem w spadku i sam ją przekazałem. Jak jedna nerkę wystąpiła, to poszedłem na dializy. Przez dwa lata, bez jednego miesiąca, chodziłem do szpitala miejskiego na Batorego. Mimo dializoterapii nie rezygnowałem z pracy.

Pani Alina właśnie wybudziła się z krótkiej drzemki. - Mam różne grupy krwi, stąd wiedziałam, że chyba jednak dawcą dla Krzysztofa nie zostanie, bo to jest dość istotny czynnik.

- Jest pani trochę brzojsza? - zagaduje.

- Trochę, ale bardzo szczęśliwa, że jest już po wszystkim - mówi żona Krzysztofa Sołtysa. Na krajowej liście oczekujących na przeszczepienie nerki był od 6 czerwca 2015. - Coś takim nie dawce, jednak nie miałem szczęścia. Do czasu...

Aż spotkali małżonków Kwiatkowskich. Poznali się pod koniec lipca, na badaniu krzyżowym.

- Dla Krzysztofa i Aliny to było trzecie już podejście. Jak się o tym dowiedziałam, to od razu mówię: - Dobrze, że trafiłicie na nas. Teraz się uda. Miałam rację - śmieje się pani Bogumiła.

O kulcach początkowego zabiegu opowiada dr Wodarska.

Jedna operacja pobrania nerki została przeprowadzona metodą laparoskopową, druga klasyczną. Na ciele zespołu, który operował laparoskopowo stał dr Piotr Jaramosiński i prof. Tomasz Drewna, drugi poprowadził prof. Zbigniew Włodarczyk. Warunkiem jest, by zabiegi zostały przeprowadzone w tym samym czasie. Pobrane nerki nie opuszczają sali operacyjnej. Czas między pobraniem a przeszczepieniem jest w takich zabiegach krótki. Mówimy o bardzo krótkim czasie zmięgnięcia niedokrwienia, o kilka narządów i pacjenta, który otrzyma nerkę, ma kapitalne znaczenie.

Kwiatkowscy i Sołtysowie liczą dni do opuszczenia szpitala. Gdzie się spotkają? I w Toruniu, i w Bydgoszczy.

- Będziemy się odwiedzać, jesteśmy już rodziną. Wiem, że będzie z tego dużo dobrego - dodaje pani Bogumiła.

Krzysztof Kwiatkowski. - A pani wie skąd oni są? Z Torunia. My z Bydgoszczy.

- Ta sytuacja i niektórych wywołała uśmiech - dodaje dr Wodarska. ☺☺